

II wojnie światowej z całkiem odmienną perspektywą pozwala dostrzec te elementy, które w dotychczasowych analizach nie były eksponowane, a które z całą pewnością wzbogacają obrazy przeszłości tworzone przez historyków.

Już choćby tylko to powinno być wystarczającą zachętą do sięgnięcia po książkę.

Sebastian Sochaj  
Lublin

**Rafał A. Ziemkiewicz, *Jakie piękne samobójstwo. Narracje o wojnie, szaleństwie i cynizmie*, Fabryka Słów, Lublin 2014, ss. 397**

Dzieje Polski w XX w. doczekały się licznych, szczegółowych i wnikliwych analiz pokazujących konkretne wydarzenia lub syntezy, działania jawne i tajne operacje, biografie ludzi władzy i drugiego planu. Do tego dodać należy niezliczoną ilość mniejszych objętościowo, co nie znaczy że bezwartościowych tekstów (artykułów), memuarystykę i źródła drukowane, na podstawie których można przeanalizować prawie każde dowolne wydarzenie, ustalić datę, prześledzić losy, ale też wyrobić sobie poglądy.

Rodzi się zatem pytanie, czy kolejna pozycja mieszcząca się we wskazanym zakresie ma sens. Pozytywna odpowiedź nie wyczerpuje zagadnienia, albowiem dodać wypada, że mamy do czynienia z pracą, której pominąć nie można, ale jednocześnie nie wnosi ona nowych ustaleń faktograficznych. Wpływa na to fakt, że jest to książka wnikliwie, wręcz z psychoanalitycznym zacięciem charakteryzująca Polaków. Ziemkiewicz stworzył ją przy tym, bazując na prawdziwych faktach historycznych. Nie oznacza to jednakże, że mieści się ona w kanonie klasycznych prac historycznych. Przede wszystkim brakuje aparatu naukowego, co dziwi, bo jego dodanie nie byłoby problemem. Uwagę taką można sformułować chociażby, wzięwszy pod uwagę liczbę cytatów. Jednakże „wyjście” poza kanon miało też swoje zalety, albowiem powstała książka, która stanowi doskonałą platformę do dyskusji i polemiki. Praca, która swą treścią wręcz zmusza czytelnika do zabrania głosu.

Zadanie wydaje się łatwe, ale pamiętać należy, że niezwykle trudno toczyć spór z indywi-

dualnymi przekonaniami i jednostronną wizją dziejów, w której zabrakło miejsca na analizę porównawczą. A takie właśnie jest „piękne samobójstwo”. Otwiera go wiersz Stanisława Grochowiaka o... Don Kiszocie i jego giermku, który zapewne, w rozumieniu Autora, miał w sposób prosty i prześmiewczy zarazem wprowadzić czytelnika w skomplikowaną problematykę... pierwszej połowy XX w. Miał – ale nie wprowadził.

Rafał Ziemkiewicz rozpoczął od wyliczenia, jakich zagadnień książka nie ujmuje, nie omieszkął jednak wykazać, że to, czego nie dotyczy, „zostanie na dalszych stronach bez trudu udowodnione” (s. 8). Książka jest zaś o tym, „czy jako Polacy w ogóle jesteśmy zdolni do samodzielnego państwowego bytu i co nam w tym przeszkadza” (s. 8). Autor wyraźnie ustawia czytelnika pod tezę, że jeśli stwierdzisz coś, co nie jest akceptowalne (*casus* Piotra Zychowicza), to nie jesteś patriotą! Posiłkując się analogiami, starał się naprowadzić czytelnika na właściwy tor myślenia (*nomen omen* narracji). Taki, w którym my, Polacy, jesteśmy przedmiotem, a powinniśmy być podmiotem, ale przez pecha czy inne narracje produkowane na Zachodzie i Wschodzie tak nie jest. I dla wzmocnienia tezy, jacy to współcześni Polacy są zidiociali, podał przykład reakcji inteligencji rosyjskiej na tezy Marka Sołonina (s. 9–10). Ale gdzie Krym, gdzie Rzym?! Polacy nie byli, nie są i nie będą Rosjanami ani żadnym innym narodem i tezy tej, o paradoksie!, Ziemkiewicz jest gorliwym wyznawcą. Więcej: wzbogaca ją o postulat rozprawienia się z własną historią,

a dokładnie z okresem poprzedzającym wielkie, zbiorowe „samobójstwo” Polaków, czyli latami trzydziestymi XX w. Niewątpliwie słuszny i konieczny to postulat, ale gdzież tytułowe samobójstwo? Odpowiedź tyleż trafna, ile szokująca zawiera się w stwierdzeniu Autora, że „Przypominamy idiotę, który dał się przebiegłym koleśiom podpuścić do skoku na łeb w płytką wodę, przetrzącił sobie kark i przykuty do inwalidzkiego fotela wciąż nie ma odwagi zrozumieć, co właściwie zrobił” (s. 376). Jednakże popełnić samobójstwo to nie znaczy dać się zastrzelić żołnierzowi Wehrmachtu, tak jak zilustrował to Autor na okładce. To nie samobójstwo, to śmierć honorowa, bo żołnierska, sprowadzona przez Niemców w latach II wojny światowej do zbrodni popołitnej.

Ziemkiewicz, co jest łatwo widoczne i czytelne, to ten typ pisarza-publicysty (nie mylić z historykiem<sup>1</sup>), który chciałby w Polakach obudzić poczucie dumy narodowej, „wałąc” ich po głowach opowieściami, że literatura anglosaska wyżej ceni francuski *Résistance* niż polską Armię Krajową (s. 18–19). Ale to ślepa ulica, bo takie gadanie nic nie da, tak jak zresztą i naukowe przekonywanie. Dziś, o czym Autor wiedzieć powinien, do społeczeństw świata zachodniego przemawia... Hollywood lub ich rodzime kinematografie. Zamiast więc toczyć pianę i grzmieć na to, co ludzie na Zachodzie czy gdzieś indziej wiedzą i sądzą o Polsce, bądźmy mądrzejsi i zapłaćmy za hollywoodzką wersję Grunwaldu (w roli Zbyszka Leonardo Di Caprio lub Tom Cruise) czy wojny niemiecko-pol-

skiej z 1939 r. Zresztą sam Autor przyznaje to, uznając za „nader trafną obserwację maksymę Tewje Mleczarza, że »Jesteś mądry – w oczach innych – dlatego, że jesteś bogaty, a nie dlatego jesteś bogaty, że jesteś mądry« (s. 12). Ci, co znają USA, wiedzą, że tam pieniądze mogą wszystko. Zapłaćmy więc i będziemy mieli to, co postuluje Rafał A. Ziemkiewicz. Proste? Nie dla Autora „bestselleru” *Jakie piękne samobójstwo...* Po co i na co? Lepiej poświęcić kolejnych 400 stron na analizy (fakt, że niegłupie i uzasadnione), komentarze i narracje. Dla kogo więc? Dla polskiego czytelnika, ale niestety nie wiemy, w jakiej liczbie, bo wydawca, tj. Fabryka Słów sp. z o.o. nie podał liczby wydrukowanych egzemplarzy. Dlaczego? Pytając, nie o zysk mi chodzi (pozwolę sobie być naiwny), ale o poznanie faktu, ilu Polaków książkę mogłoby kupić (czy przeczytać, to inna sprawa), a więc stwierdzenie – jaki będzie jej przybliżony odbiór. Byłoby także zasadne poznać, ilu ona przekonała, ale to graniczy z niemożliwością.

Ziemkiewicz, zdejmując czapkę z głowy przed roztropnością Francuzów (a dlaczego nie przed ich dwulicowością?), postponuje Józefa Becka, przedwojennego polskiego ministra spraw zagranicznych, za uczynienie z honoru priorytetu polityki narodowej<sup>2</sup>. Chwytiliwe, ale płytkie te naukowo supozycje! Ponadto gloryfikowanie polityki francuskiej z czasów II wojny światowej w kontekście tezy o kompromitacji Polaków to nieporozumienie. Polska Francją nie była, chociażby dlatego, że kolonii nie miała, gdzie rząd nasz mógłby rezydować aż do

<sup>1</sup> Dla historycznej ścisłości odnotowuję kilka błędów i pomyłek: „Legiony Piłsudskiego” (s. 76); Niemcy zajęły Czechy 15 marca 1939 r., a więc pięć i pół miesiąca, a nie, jak chce Autor, „cztery miesiące później” (s. 184) po traktacie monachijskim; Ruś Zakarpacką zaś dostały Węgry nie w Monachium (s. 184), a w pierwszym arbitrażu wiedeńskim 2 listopada 1938 r. (południową część); pozostałą część Węgry zajęli zbrojnie w marcu 1939 r.; Rumuni zdradziecko porwali władze II Rzeczypospolitej, a nie III (s. 271); Zygmunt Wenda nie był szefem Obozu Zjednoczenia Narodowego (s. 302), ale szefem Sztabu OZN.

<sup>2</sup> Po konferencji monachijskiej działacze Obozu Zjednoczenia Narodowego stwierdzali: „Dbając o powagę i interesy Rzeczypospolitej, polityka zagraniczna ma tylko dobro Polski na względzie – to jest celem najwyższym i jedynym kryterium. Równocześnie jednak polityka nasza jest polityką honoru i dotrzymywania zobowiązań. Tysiącletnia tradycja Narodu Polskiego, wielkość i znaczenie naszego państwa nakazują poszanowanie zawartych umów”. Zob. *Polska polityka zagraniczna (materiał do przemówień)*, Obóz Zjednoczenia Narodowego. Oddział Propagandy, Warszawa [1938], s. 33–34. W lipcu 1939 r. szef Sztabu OZN płk Zygmunt Wenda mówił: „Nasza duma i honor narodowy, najcenniejsze skarby każdego Polaka, nigdy nam nie pozwolą na żadne ustępstwa. Z tego, co nasze, nigdy nikomu nie oddamy”. Zob. „Z tego, co nasze, nigdy nikomu nie oddamy”. *Mowa szefa Sztabu OZN płk. Zygmunta Wendy*, „Gazeta Polska”, nr 182, 3 VII 1939, s. 1.

czasu, gdy alianci wojnę z Niemcami wygrają. Ale nie zastanawia się przy tym Ziemkiewicz, czy wojna taka w ogóle miałaby miejsce. Lepiej dokopać liczącym ze strony świata „co najwyżej na wdzięczność i współczucie...” Polakom (s. 24).

Autor realizuje swoją tezę, przekonując także, że III Rzeczpospolita nie ma polityki historycznej, tj., według jego przekonania, nie nadinterpretuje historii. To, po pierwsze! Ale ma rację Ziemkiewicz, gdy mówi, że polska klasa polityczna i intelektualna przyjęły cztery „żelazne” zasady (s. 26–27), które wyznaczają percepcję i zachowania. Zamiast jednak domagać się np., aby te elity owe zasady przedstawiały wszem i wobec i domagały się bilateralnych klauzul wzajemności, ograniczają się do krytyki. Jakże to proste i wygodne zarazem.

Autor to psychoanalitik duszy Polaków (samego siebie także, bo w żadnym słowie nie wyłączył się z tego narodu), który pokazuje, jak jesteśmy naiwni i jak nie powinniśmy się dziwić, że nikt nas nie szanuje, skoro „gotowiliśmy się zrujnować na wysłanie w drugi koniec świata [czyli gdzie? Irak czy Afganistan są niewątpliwie daleko, ale „drugi koniec świata” to z polskiej perspektywy Australia lub Ameryka Południowa, a tam polscy żołnierze, jak wiemy, za „bezdurno” jeszcze nie dotarli – przyp. M. S.] całkiem za bezdurno wszystkich posiadanych żołnierzy...” (s. 29). Śmiać się, czy płakać? Autor przeczy nie tylko faktom, ale i zdrowemu rozsądkowi, twierdząc, że prawie 100 tys. polskich żołnierzy poleciało na „drugi koniec świata” za „bezdurno” (s. 29). Nie to jest jednak najgorsze! Najgorsze jest, że Autor nie stwierdził, kto i ile miałby zapłacić, żeby nie okazało się, że za „bezdurno”! A może marzy mu się misja kolonizacyjna? Z tego, co wiem, jest jeszcze trochę wolnego miejsca na... Książęcu.

Ziemkiewicz, zastrzegając się w pierwszych słowach publikacji, że nie jest ona

o ewentualnym sojuszu z Hitlerem stwierdza na s. 32, że „Dopóki w podstawy naszego myślenia wpisane jest, że decyzja Becka i Rydza, by wziąć na klatę Hitlera, była słuszna i chwalebna – dopóty pozostajemy, podobnie jak oni, frajerami europejskiej i światowej polityki”. Więcej! Jego zdaniem dalej jesteśmy frajerami, bo w Unii Europejskiej nie umiemy realizować własnych interesów. Ale kto umie to czynić? Zdaniem Autora wszyscy inni! Przeklęty kraj ta Polska i ci Polacy, chciałoby się wykrzyknąć. Ale czy warto? Oczywiście, że nie, bo po co, skoro to frazesy, a w Unii Europejskiej rządzą... Niemcy! Tak, ci sami Niemcy, z którymi Beck, nie chcąc oddać Gdańska<sup>3</sup>, wplątał nas w niepotrzebną wojnę. A teraz, gdy Polska znów, zdaniem Autora, oddawała (i czyni to nadal) wszystko, co najlepsze, teraz też jest źle. W jakiej więc sytuacji będzie dobrze? Gdy nas nie będzie?! Wówczas świat nas „wydymał” i teraz to robi, stwierdza Ziemkiewicz (s. 33), ale sytuacja się zmieniła. To nic i tak jest źle! Oto logika przekazu.

Autor nie ma ambicji rywalizować z zawodowymi historykami, ale chce ich zastąpić „w tym, w czym są najslabsi: w wykazywaniu związku między faktami, wzajemnego wynikania przyczyn i skutku, w obrazowaniu [...] procesu” (s. 37). Brawo! Znów wyładowaliśmy wszyscy w jednym worku. Ponownie całe środowisko historyków polskich jawi się jako nieudacznicy, którzy myślenia przyczynowo-skutkowego nie tylko nie uznają, ale zapewne o nim nigdy nie słyszeli. Ale Rafał Ziemkiewicz słyszał i pokaże, co to jest. Wolno mu, bo umożliwiała to nasz aktualny system polityczny, ale czy nam będzie wolno, jeśli będzie on inny?

Pisanie książek jest trudną sztuką, a książek historycznych może szczególnie z racji faktów, dat i właściwego łączenia skutków z przyczynami. Nie bez znaczenia jest także interpretacja i krytyka źródeł, która pozwala na spory i polemiki. Rzecz normalna w świecie nauko-

<sup>3</sup> Wytyczne polskiej polityki zagranicznej, w ujęciu obozu rządzącego Polską po 1935 r., w kwestii Gdańska stanowiły, że Polska chciała jedynie gwarancji swych praw w porcie gdańskim, nie miesząc się „w wewnętrzne sprawy Wolnego Miasta, w rozgrywki między hitlerowską większością a opozycją, bowiem byłoby to ingerowaniem w czyjeś wewnętrzne stosunki, co jest obce podstawowym założeniom naszej polityki”. Zob. *ibid.*, s. 25.

wym. Ale Autor idzie o krok dalej. Chcąc nam pokazać genezę Polski, zaczyna od Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pochwały *liberum veto* (s. 41). Ponadto cały przydługi nieco, ale nienudny wywód, poświęcił zobrazowaniu zjawiska charakterystycznego dla Polaków (czy tylko?), że nasze klasy niższe, przez to, że miały przez stulecia taką możliwość, na siłę upodabniały się do klasy wyższej, same nie tworząc żadnej realnej wartości dodanej. Słowem, „dobrze wlecieć między wrony, żeby krakać tak, jak one” (a nawet głośniej i wyraźniej). To, zdaniem Ziemkiewicza, nasza cecha narodowa. Niech i tak będzie, skoro Autor sam się od tego nie odcina... Ale warto zauważyć, że Ziemkiewiczowi wcale nie chodziło o retrospekcję historyczną. Jego celem było i zapewne jest rozprawienie się z aktualnymi elitami (dobór nazwisk jest co najmniej zastanawiający, s. 60), które na takie miano nie zasługują. Są one bowiem obdarzone piętnem postkolonialnego (czytaj – postsowieckiego) dziedzictwa, z którym im dobrze i które przenoszą na kolejne pokolenia. Dlaczego to czynią? Bo mogą! I to jest istotą książki Ziemkiewicza – rządzą ci, którzy nie powinni, a ci, którzy zrobiliby to lepiej, pozostają w cieniu, „ciemny lud” zaś tego nie rozumie.

Przyczyny tego stanu rzeczy upatruje Autor w upadku II Rzeczypospolitej. Dodajmy, katastrofie zmitologizowanej (ale czy inna, bliższa chronologicznie, także nie jest mitologizowana?), a przez to źle postrzeganej, bo, jak twierdzi Ziemkiewicz, „by poprawić współczesność, trzeba przemyśleć raz jeszcze przeszłość”, a więc nadszedł „czas [by] przemyśleć przyczyny drugiego zerwania ciągłości naszej historii, zagłady II Rzeczypospolitej” (s. 65).

Zanim jednak Autor doszedł do meritum, poprzedził to długim wstępem, w którym upomniał się o docenienie postawy pozytywistycznej (pośrednio legalistycznej) Polaków kosztem romantycznej walki narodowyzwolenczej, konspiracji wszelakich i podobnych zrywów zbrojnych (s. 75). Niewątpliwie postulat słuszny, ale czy możliwy do spełnienia i w jakim wymiarze, to rzecz inna. Uznanie Autora dla „zaprzędców” (s. 76) jest jak najbardziej słuszne i zasadne, nie może wszakże przeważać nad czynem. Więcej! Oba elementy są potrzebne,

aby w pełni zrozumieć proces budowania podstaw przyszłego państwa i tożsamości narodowej jego obywateli. To, że zwyciężył nurt gloryfikowania walk narodowyzwolenczych było niewątpliwą zasługą Józefa Piłsudskiego, który w przeciwieństwie do Romana Dmowskiego, okazał się na tyle skutecznym politykiem, że umiał zdobyć (choć nieprawnie) i utrzymać władzę w Polsce międzywojennej, uzyskując m.in. wpływ na przekaz historyczny. Powiedzenie: „kto bogatemu zabroni”, jest tu na miejscu i w pełni zasadne. Kto bronił Dmowskiemu walczyć o władzę? Kto kazał wycofać się z polityki i oddać pole największemu adwersarzowi politycznemu?

Ziemkiewicz, wielki apologeta Romana Dmowskiego, przeciwstawiając jego program działaniu Józefa Piłsudskiego, wyartykułował pojęcie „rewolucji nieustającej” (s. 85–86), jako działania permanentnego, mieszczącego się w zakresie prawa państw zaborczych, a jednocześnie postulował tworzenie „ruchu wszechpolskiego”, skupiającego „w jednym nurcie starania wszystkich warstw społecznych i mieszkańców zaborów, jak również Polaków żyjących na emigracji i w głębi państw zaborczych” (s. 86). Szczytny cel i godny pochwały, ale gdyby Autor zechciał podać, w jaki sposób miała być ta „walka cywilna” zrealizowana, czytelnik mógłby ocenić wartość postulatu. A tak zostaje przyjęta na wiarę, że było to realistyczne założenie. Ale na jakiej podstawie? Gdzie są źródła to poświadczające, do których Ziemkiewicz wielokrotnie się odwołuje. Jednym wystarczy słowo Dmowskiego i Ziemkiewicza, dla innych będzie to za mało. I znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Podobnie zresztą jak nierozstrzygnięty jest spór o to, co było pierwsze: kura czy jajo, tak, według piszącego te słowa, nie można jednoznacznie rozstrzygnąć (Ziemkiewicz uczynił to!, s. 88), czy pierwsze powinno być powstanie, które przynieść miało niepodległość, a wówczas powstaną struktury społeczne i przeprowadzone zostaną reformy, czy pierwotne powinny być reformy i budowanie społeczeństwa, bo są niezbędne do myślenia o powstaniu. Oba poglądy mają swoich historycznych ojców, ale warto zauważyć, że Ziemkiewicz bardzo mocno sym-

patyzuje tylko z jednym z nich. Nie dziwi więc fakt, że optuje za drugim poglądem (s. 88). Dowodem zasadności tezy miałyby być powstanie wielkopolskie, jak chce Autor, jedyne „w pełni udane ze wszystkich polskich zrywów”, ale dodać zapomniał, że o jego sukcesie zdecydowało nie tylko przygotowanie Polaków z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale także wysiłki dyplomatyczne Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, z Romanem Dmowskim na czele, zakończone odnośnymi zapisami rozejmu w Trewirze 16 lutego 1919 r.

Natomiast dobrze analizuje Ziemkiewicz postaci Prezesa (Roman Dmowski) i Komendanta (Józef Piłsudski), i to bez przesadnej egzaltacji w przypadku Dmowskiego i nadmierne krytycyzmu wobec Piłsudskiego, gdy pisał o okresie przedpaństwowym. Był natomiast jednoznacznie krytyczny wobec dokonań Marszałka, a nade wszystko jego politycznego czy, jak chce Autor, wojskowego zaplecza. W jego ocenie koncepcja federacyjna Piłsudskiego była mrzonką, a nienawiść do Polaków rosła u wschodnich sąsiadów po tym, jak „Polska siłą przyłączyła Lwów, a podstępem Wilno” (s. 102). „Ale im dalej w II Rzeczpospolitą – pisał Ziemkiewicz – tym ów rozsądek mniej miał do powiedzenia” (s. 106) i nietrudno zgadnąć, że miał Autor na myśli piłsudczyków. Szczególnie zaś ich (a przede wszystkim Piłsudskiego) stosunek do powstania styczniowego, które pokazywano Polakom jako „akt założycielski niepodległości”, gdy w rzeczywistości był „miażdżącą” klęską (s. 108). Ale jakim rodzajem klęski – tego czytelnik się nie dowie. Zapewne każdej, ale czy rzeczywiście? I znów polityczne przekonania wzięły górę nad chłodnym, naukowym osądem!

Warto zauważyć jednak, że Ziemkiewicz zdiagnozował doskonale problem „mitu” jako elementu tożsamości, a nawet polityki historycznej. Zarzucając Piłsudskiemu świadomy wybór powstania styczniowego, które „dosko-

nale się na ten mit nadaje, jako klęska niezbędna dla sukcesu”, stwierdził, że „nudna praca organiczna” nie posiada tego waloru. Żadne to odkrycie, zabieg ten potrzebny był jednak Autorowi, żeby upomnieć się o ludzi drugiego (a może pierwszego?) planu. Słusznie! Ale czy nie wielokrotnie lepiej byłoby połączyć oba elementy? Takich konstrukcji jednakże w książce nie ma, co stawia Ziemkiewicza w gronie apologetów jednej sprawy, a nie obiektywnych analityków, na podstawie badań których można by sformułować konkretne wnioski.

W *Kwadraturze „wersalskiego bękarta”* postawił sobie Autor za cel udowodnienie tezy, że II Rzeczpospolita rozwijała się „wprawdzie bardzo prężnie” (s. 111), ale jednocześnie tak źle była zarządzana przez Eugeniusza Kwiatkowskiego, że upadła. Logika godna publicysty! Nie był oczywiście minister skarbu (1935–1939) nieomylny, szczególnie w swej polityce finansowej (*vide* niewspomniany przez Ziemkiewicza spór Kwiatkowskiego z Zygmuntem Wendą), ale jego wizja nie zakładała wojny!<sup>4</sup> Uwzględniając to założenie, porównywanie Polski do III Rzeszy jest nieporozumieniem, a domaganie się *ex post* zastosowania „rozmaitych nowoczesnych pomysłów na pobudzenie koniunktury” (s. 118), czyli inflacji i deficytu, to postulat zaiste ciekawy i kosztowny. Czy Autor wie, ile kosztowały przed wojną pożyczki? Czy zdaje sobie sprawę z tego, kto mógłby ich Polsce udzielić i co oznaczałoby dla słabej gospodarki drukowanie pieniędzy? Z treści wynika, że wie (s. 119), ale postawionej tezy nie zweryfikował. Dlaczego?

Odpowiedź nie jest zaskakująca w świetle wcześniejszych 120 stron: aby „wepchnąć” Polskę w objęcia jednego z dwóch wielkich sąsiadów – III Rzeszy lub ZSRS (sic!). Dodajmy, na szczęście, tylko teoretycznie, bo, jak wiemy, elity II Rzeczypospolitej zdecydowały inaczej, mianowicie, że w ówczesnej sytuacji politycznej (wewnętrznej i zewnętrznej) lepiej wal-

<sup>4</sup> Bogusław Miedziński, analizując 9 września 1938 r. polską politykę, mówił m.in.: „Na pewno nikt rozsądny nie pragnie wojny, ale wypadki doby ostatniej są chyba najlepszą ilustracją tego, że bać się wojny – to jest najlepszy sposób, aby ją na siebie ściągnąć”. Zob. B. Miedziński, *Polityka Polski w dobie dzisiejszej*, „Gazeta Polska”, nr 279, 11 X 1938, s. 1.

czyć<sup>5</sup> (kto mówił, że zginąć?<sup>6</sup>), niż ponownie (po 20 latach) skazać naród na prawdopodobne uzależnienie (być może i niewolnictwo) od jednego z wrogów śmiertelnych<sup>7</sup>. Ziemkiewicz wzmacnił swój przekaz obszernymi analizami potencjałów i geopolitycznych strategii „krwiożerczego niedźwiedzia” i „czarnego orła”, trafnymi i wielce, szczególnie dla nas, Polaków, charakterystycznymi.

Ale ma książka i ten walor, że kto nie zna historii XX w., łatwo zgubi się w konstrukcji niektórych wywodów. Przykładem powyższa analiza, u genezy której stała krytyka elit politycznych II Rzeczypospolitej (piłsudczyków), a która kończy się krytyką władz polskich w latach II wojny światowej, tj. sikorszczyków (s. 145). Tyle tylko, że Ziemkiewicz nie raczył o tym *expressis verbis* czytelnikowi zakomunikować.

Zarzut kolejny to dobór faktów, których prawdziwości podważać nie trzeba, ale ich interpretację i uogólnianie na ich podstawie poglądy już tak. Przeczyć trudno, że do jesieni 1938 r. (nie, jak chce Ziemkiewicz, do marca 1939 r., s. 149) „Polska nie była postrzegana przez rząd Niemiec jako cel napaści wojskowej, ale jako sojusznik” (s. 149), ale nie jest prawdą, że w ten sam sposób postrzegano Niemcy w Polsce<sup>8</sup>.

Ziemkiewicz obala niektóre mity, po raz kolejny apelując, aby wiedzy o holocauście nie czerpać „z dzisiejszych seriali, tylko z historii” (s. 154), i podaje przykład statku „St. Louis”, którego w połowie 1939 r. nie przyjął żaden kraj, a uciekali na nim z III Rzeszy niemieccy Żydzi. Poza nielicznymi ostatecznie wylądowali oni w... KL Dachau! Znakomita myśl: **czerpmy wiedzę z historii!** Bravo! Ale dlaczego Autor zaklina rzeczywistość i nie domaga się sfinansowania przez Polskę obrazu (filmu pełnometrażowego lub serialu), który pokazałby historię prawdziwą konkretnych wydarzeń z trudnych dziejów obu narodów. Dodajmy, tych, w których dotychczas Polacy byli przedstawiani jako kaci, gdy w rzeczywistości byli ofiarami (sic!). Uważam ponadto, że kolejna książka niewiele zmieni, ale hollywoodzki film czy serial HBO już niewątpliwie tak. No chyba że amerykańską fabryką snów rządzą... Żydzi.

Ciąg dalszy odbrazowania historii wiąże się z polityką Józefa Becka. Ziemkiewicz metaforycznie porównał ją do restauratora, który na propozycję bandziora ochrony lokalu zgadza się, a gdy ten przychodzi po haracz, traktuje go (a raczej stara się potraktować) bejsbolem, co kończy się... spaleniem restauracji (s. 165–166). Nic dodać, nic ująć. Knajpiarskie myśle-

<sup>5</sup> Na początku lipca 1939 r. byli żołnierze Józefa Piłsudskiego zrzeszeni w Związku Legionistów Polskich publicznie ogłosili: „Jesteśmy gotowi. Nerozerwalnie związani z armią i jej Wodzem Naczelnym czekamy rozkazów. Wykonamy je zwycięsko, z całym radosnym entuzjazmem, że oto po raz drugi w życiu jest nam dane z bronią w rękę wiernie służyć Ojczyźnie”. Zob. A. Rutkowski, *Nakazy chwili*, „Gazeta Polska”, nr 185, 6 VII 1939, s. 2.

<sup>6</sup> Było odwrotnie! Cała propaganda obozu rządzącego głosiła, że jesteśmy „Silni – zwarci – gotowi”, a każde przemówienie kończyło się wezwaniem do wysiłku na rzecz Ojczyzny. Zygmunt Wenda, mówiąc, że Polskę czekały wielkie zadania, przekonywał słuchaczy i rodaków, że „mamy czego bronić, [a] ze wszystkich zmagają Polska wyjdzie zwycięsko”. Zob. „Z tego, co nasze...”, s. 1.

<sup>7</sup> 2 lipca 1939 r. szef Sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego Zygmunt Wenda mówił w Cieszynie: „My Polacy [...] tak pojmowanego pokoju [ze strony III Rzeszy – M. S.] sobie nie życzymy (burzliwa manifestacja) i otwarcie oświadczamy, że nie mamy zaufania do jego autorów i będziemy się przed nimi mieli na baczności (oklaski). Polska nie może być ani w części jakimś dodatkiem do innego narodu, nie może być jego wasalem, lub tzw. życiowym obszarem”. Zob. *ibidem*.

<sup>8</sup> Przykładem enuncjacji realisty politycznego Stanisława Mackiewicza (Cata), który w grudniu 1938 r. wskazywał, chociaż nader delikatnie, na zagrożenia ze strony Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Zob. *Konstatacje*, „Słowo”, nr 339 (5263), 9 XII 1938, s. 1 i Cat., *Kropki nad i...*, „Słowo”, nr 345 (5269), 15 XII 1938, s. 1. Warto zwrócić uwagę na komentarz Cata, którego pierwszy tekst uznany został za „hitlerofilski”, a dowodził w nim (w artykule *Konstatacje*), że „obecna polityka Niemiec wobec Polski przypomina mi traktat Brzeski 1918 r., w którym, jak wiadomo, interesy polskie podporządkowane zostały majaczeniom o państwie ukraińskim”. Zob. Cat., *Kropki nad i...*, s. 1.

nie, skoro Autor nie rozumie, co to jest geopolityka (a nawet polityka) i nie uwzględnia wielu zmiennych ówczesnie, tj. w dwudziestoleciu międzywojennym, zachodzących. Nie rozumie z prostej przyczyny, albowiem dla niego aksjomat polskiej polityki zagranicznej (*nomen omen* bardzo dobrze przedstawiony) był niewłaściwie zdefiniowany (s. 167).

Wywód powyższy posłużył natomiast Ziemkiewiczowi do zdemaskowania faktu, dlaczego Polska nie dostawała pomocy od Francji i W. Brytanii. A no właśnie dlatego, że oba kraje nie były przekonane, co zrobią Polacy, gdy pieniędzmi z Zachodu dozbiorą własne wojsko. Czy nie zmienią frontu i nie będą pomagać Hitlerowi? Cóż za aberracja, i to podbudowana stwierdzeniem, że właśnie dlatego „Francja i Anglia do ostatniej chwili nie były skłonne dzielić się z Polską produktami najnowszej technologii” (s. 169). Nie były, bo ich przemysł wojenny produkował za mało i zbyt wolno nawet jak na potrzeby własnych armii. To po pierwsze. A po drugie, kto eksportuje sprzęt najwyższej klasy, jeśli nie musi? Polska sprzedawała eksportowe P-24, bo przemysł potrzebował „twardej waluty” na nowe konstrukcje myśliwców. Podobnie było z PZL P-37 „Łoś”, na sprzedaż którego podpisano kilka umów w 1939 r., ale czy nie powinno to raczej napawać nas dumą, że polski średni bombowiec zdobywał szturmem rynki Europy Środkowej? Warto o tym pamiętać! Trafnie natomiast pokazał Autor grę, jak się okazało śmiertelną, jaką „stoczył” Józef Beck z Adolfem Hitlerem, uzmysławiającą tym, którzy jeszcze tego nie wiedzieli, że blef nie zawsze jest blefem, a as w rękawie – asem... lotniczym!

Trudno jednakże zgodzić się z Ziemkiewiczem, że uznanie Słowacji było „ostatnim dyplomatycznym akordem prohitlerowskiej polityki Becka” (s. 184) przede wszystkim

dlatego, że postulat niepodległej Słowacji istniał w polskiej polityce zagranicznej od dawna i w momencie korzystnym Polska tylko to potwierdziła, a że było to skoordynowane z rozbiorem Czechosłowacji..., co Autor zresztą, cytując słowa Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, przyznał! (s. 187–188). Czy było winą Polski, że do tego doszło? Podobnie jak winą Polski nie było, że Niemcy doskonale się na Czechosłowacji dozbroili i doposażyli (s. 187). Ma natomiast rację Ziemkiewicz, gdy mówi, że skłonienie Polski do przeciwstawienia się niemieckiej ekspansji było jedynym sposobem „odwrócenia nieuchronnej i bliskiej agresji na zupełnie nieprzygotowany do wojny Zachód” (s. 187) i wówczas, gdy radzi, co powinien być uczynić (a czego nie uczynił) Józef Beck, gdy Polska została przez Zachód wystawiona na strzał, gdy Francja i W. Brytania nie zareagowały po zajęciu Pragi (s. 190). Ale wie dzie go to do konstatacji, że „nie mamy innego wyjścia, niż przyjęcie oferty Hitlera...” (s. 191) i związać się sojuszem z Niemcami przeciwko ZSRS<sup>9</sup> (s. 192). Szczególnie że, jak chce Ziemkiewicz, Kraj Rad szpiegował nawet Józefa Piłsudskiego, i to przy biernej postawie polskiego kontrwywiadu. Ale przytoczenie sprawy domniemanego szpiegostwa dr. Marcina Woyczyńskiego i jego żony Julii, jako preludeum do omówienia stosunków polsko-sowieckich, to nieuczciwa gra z czytelnikiem. Dodajmy, że po kilkutygodniowym śledztwie oczyszczono Woyczyńską od zarzutów szpiegostwa i zwolniono z aresztu śledczego. O tym jednak Ziemkiewicz wspomnieć nie zechciał! Uraczył nas natomiast opowieścią o sowiecko-niemieckim *szpionie*, tj. szpiegu, który za pomocą „lotosowych esencji” uleczył prezydenta Ignacego Mościckiego, któremu (o zgrozo!) tenże Szamsaran-Badmajew „włożył” do głowy pogląd na temat Hitlera i Sowietów (s. 197–198), co

<sup>9</sup> Warto zwrócić uwagę na ocenę siły ZSRS ze strony polskiej. Pomijając w tym miejscu rzeczywisty ten stan, znany oficerom Sztabu Głównego Wojska Polskiego, godna odnotowania wydaje się konstatacja Stanisława Mackiewicza (Cata), który pod koniec 1938 r. pisał: „Wreszcie nie jestem zachwycony owym zbliżeniem polsko-sowieckim, a raczej nie jestem zachwycony komentarzami, które wywołało ono w prasie polskiej, a także zagranicznej. [...] Polska dwa razy w tym roku wykazała słabość Sowietów. Właśnie Polska, po raz pierwszy drogą ultimatum do Litwy, po raz drugi w czasie kryzysu czeskiego, była tą sondą, za pomocą której Europa się przekonała o słabości Sowietów, o ich niezdolności do gry poważnej”. Zob. Cat., *Kropki nad i...*, s. 1.

świetnie koresponduje z wcześniejszą opowieścią o „szpiegostwie” Woyczyńskich, tyle tylko że nie bardzo wiadomo, o czym świadczy i czego dowodzi. Że szpiegów nie brakowało – to wie każdy historyk. Więcej. Nie brakowało ich po każdej ze stron. Że polski kontrwywiad był do niczego – być może, ale czy ma to oznaczać, że polską politykę zagraniczną tworzył prezydent Mościcki, gdy Autor przekonywał, że jej autorytarnym kreatorem w latach trzydziestych XX w. był Józef Beck, a ten, jak wiemy, u sowiecko-niemieckiego szamana nie leczył się! Ziemkiewicz dowodzi ponadto, że Polska była siedliskiem agentów wpływu (na rzecz ZSRS), a przemawiającym i przekonującym dowodem tego faktu jest książka zapomnianego autora o Sowietach z 1933 lub 1936 r., mówiąca o pacyfizmie zewnętrznym Kraju Rad. Przemawiająca do kogo? Otóż do Polaków! Po co? Aby „Polakom maksymalnie namącić w głowach przed szykowanym im już w takiej czy innej formie siedemnastym września” (s. 200). Niech będzie! Książeczka zapewne istniała, przekaz, dziś powiedzielibyśmy podprogowy, odczytany został przez Autora właściwie, ale zastanawia fakt, że według doktryny sowieckiej tylko polscy robotnicy i chłopcy mieli znaleźć szczęście w ZSRS, a ci w dużej mierze byli... analfabetami! Inteligentów z góry skazywano na niebyt. A więc?!

A więc snuje Ziemkiewicz swą opowieść o rozgrywaniu w latach trzydziestych XX w. karty globalnej („widzenie z globu”), o tkaniu przez Stalina pajęczyny oplatającej cały ziemski świat. Warto zauważyć przy tym, że Autor jeśli nie uważa i nie szanuje Stalina, to niewątpliwie docenia jego dokonania. Inaczej zresztą niż Polaków i ich państwa, o których w książce dobrego słowa znaleźć nie można (sic!). Jest za to bezwzględnie krytyczna cenzurka przedwojennych polskich elit (s. 216–217).

Ziemkiewicz buduje obraz katastrofy, opierając się na przemyślanym schemacie, w którym naczelnie miejsce zajmuje logiczne

myślenie. Porusza i analizuje wiele kwestii, ale także podaje wiele opinii, które przemawiają za jego tezą (gdzie są przeciwne?). Wszystko na pierwszy rzut oka koherentne i sensowne. Ale... gdy Autor zastanawia się (s. 223), dlaczego Polacy uwierzyli zapewnieniom „o przyjaźni ze strony Anglików”, a nie Hitlerowi, zapomina (celowo?), że w momencie gdy Anglia złożyła Polsce swe propozycje (marzec–kwiecień 1939 r.), Polska miała dwa wyjścia: uwierzyć coraz bardziej zaborczemu i agresywnemu przywódcy III Rzeszy lub nowemu sojusznikowi, o którego uznanie Polacy (piłsudczycy) dopominali się przez kilkanaście lat. Zwyciężyło przekonanie, że *british government* wyrzekł się polityki *splendid isolation*, zrozumiał sytuację i postanowił pomóc Polsce w powstrzymaniu Hitlera<sup>10</sup>. Znamienne przy tym, że Autor, który domaga się, mówiąc: „próbujemy patrzeć na te sprawy oczami ludzi żyjących w tamtych czasach” (s. 223), tego nie rozumie! A ściślej – rozumie, ale przedstawia je czytelnikowi tak, jakby był on składową „bezmózgowej hołoty” (s. 228).

W mojej ocenie problem nie tkwi w tym, że Ziemkiewicz upublicznia podawane fakty jako wielkie odkrycia historyczne, a swe tezy jako odkrywcze i dotąd nieznanne (sic!), ale w tym, że nie stara się przedstawić kontrargumentów, co sprawia, że powstał obraz daleki od prawdziwego. Inną kwestią jest fakt, że tzw. jedna prawda nie istnieje, będąc zależną od punktu siedzenia, a obiektywnej nie ma z założenia. Dodajmy, że różnorodność źródeł i ich dobór mają znaczenie dla przekazu. Rozumie to zapewne i Ziemkiewicz (raz jeszcze powtórzę publicysta o dużej wiedzy i erudycji), ale przyznać tego nie chce. Dlaczego? To oczywiste! Bo wszystko było źle, a może jeszcze gorzej i tylko historiografia wolnej Polski tego dostrzec nie umie, bo stosuje „patriotyczną poprawność” (s. 243).

Znamienne przy tym, że Ziemkiewicz nazywa „czysto akademicką ciekawością” (s. 251) chęć studiów teoretycznych, ale i czysto speku-

<sup>10</sup> Mieczysław Starzyński, analizując w lipcu 1939 r. politykę „ducha monachijskiego”, pisał, że „jak przeszło co do czego, to okazało się, że stanowisko nasze [nie daliśmy się rozbroić ani moralnie, ani materialnie – M. S.] zaimponowało całemu światu, a zwłaszcza »demokracjom« Zachodu. Okazało się, że Polska umie wykrzesać z siebie siłę ducha, której zabrakło »demokracjom«”. Zob. M. Starzyński, „*Duch monachijski i Polska*”, „Gazeta Polska”, nr 188, 9 VII 1939, s. 1.



lacyjnych na temat możliwości Wojska Polskiego przy wsparciu „potężnego lotnictwa, artylerii i logistyki niemieckiej” (s. 251) w wojnie z Sowiecami. I nie czekając na te studia (czy zasadne i potrzebne – to inna kwestia), konstatuje: „Wszystko, co wiemy, każe mi sądzić, że wtedy armia polska ujawniłaby swą prawdziwą wartość bojową, której we Wrześniu ze wspomnianych wyżej przyczyn nie poznaliśmy” (s. 251).

Autor jest także wielkim zwolennikiem *realpolitik*, która dopuszcza kłamstwo i oszustwo, jeśli efektem będzie dobro państwa i narodu. Trudno nie zgodzić się z tym postulatem, ale niekiedy jeszcze trudniej powiedzieć, co ma być tą *realpolitik*. Józef Beck uznał w marcu–kwietniu 1939 r., że przymierze z Wlk. Brytanią; Rafał Ziemkiewicz siedemdziesiąt pięć lat później, że sojusz z III Rzeszą. I w tym tkwi zasadniczy problem metodologiczny. Autor „pięknego samobójstwa” nigdy nie poniesie konsekwencji swych ustaleń, gdy polski minister spraw zagranicznych nieustannie „odpowiada” przed historią (a może i Bogiem?) za swoje czyny.

Wielce znamienity tytuł nosi rozdział przedostatni. *Dorzynanie* brzmi bowiem tyleż brutalnie, co niepokojąco, a jednocześnie bezosobowo. Kto, kogo i za co? Nie wiadomo. Ale z treści wynika, że to raczej garść refleksji, „sąd historii” nad II Rzeczpospolitą, ale tą złą – piłsudczykowską; tą stworzoną przez Józefa Piłsudskiego po zamachu stanu z maja 1926 r. Po przewrocie, który „z jego nieodzownymi konsekwencjami obezwładnił państwo nasze w pracy nad umacnianiem jego podstaw. W każdej dziedzinie daje się spostrzec uwstecznienie tej pracy do punktów wyjścia, przekreślenie wyników już osiągniętych” (s. 289). Problem nie w tym, że przytoczony cytat pochodzi z endeckiej „Myśli Narodowej”, ale w tym, że Autor także tak uważa, puentując stwierdzeniem: „Rozwój wypadków boleśnie te słowa potwierdził” (s. 290). I nie koryguje tego fakt, że Ziemkiewicz, bliski poglądom Romanowi Dmowskiemu (co sam zresztą ponownie, otwarcie przyznał, s. 290), dokonał analizy „krytycznej” nurtu narodowego w latach trzydziestych XX w. Analizy, która wykazała, że słabość i degrengolada programowa były wynikiem poglądów... Józefa Piłsudskiego (sic!).

Warto zauważyć, że książka ma wiele wątków, których omówienie Autor niejednokrotnie odkłada na dalsze karty. Jako przykład można przytoczyć „zadanie” czytelnikowi zagadki, dlaczego polskie elity polityczne życzliwie patrzyły na coraz większą antyniemieckość polskich mediów i społeczeństwa. Odpowiedź znajdujemy kilkadziesiąt kart dalej (s. 295–304). Poza przyjętą narracją i konstrukcją wypada zauważyć, że zabieg ten, czy zasadny – to inna kwestia, ma skłonić czytelnika do wytrwania w lekturze, która wbrew pozorom (Autor jest znanym i cenionym publicystą) nie jest miła, łatwa i przyjemna, ale przede wszystkim z powodu takich, a nie innych konstatacji. Wiadać bowiem, że kilka lat studiów nad literaturą i źródłami znalazło swoje odzwierciedlenie w tekście. I ma to swe dobre strony, bo wiele konstatacji Ziemkiewicza jest trafnych, zasadnych i wnoszących do powszechnego stanu wiedzy (profesjonalni historycy XX wieku wiedzą o tym od dawna) wiele pozytywnego. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie wszechobecny duch tezy, że było źle, a winni temu byli piłsudczycy, bo wierzyli bezkrytycznie w zwycięstwo do tego stopnia, że dla ratowania władzy byli skłonni do wywołania „jakiejs wojenki”, najlepiej wygranej! (s. 302).

Ale skoro wojnę przegrali, i to w marnym stylu politycznym, ale za to z honorem (poza oczywiście wyjściami z kraju, które nadal budzi emocje), to przestali być obiektem ataków. Ziemkiewicz wyszedł bowiem z założenia, że winni są zawsze ci „u złobu”, przy czym klęsce (czyżby?!) wrześniowej, jak chce Autor, winni byli... sikorszczycy. Z tymi również rozprawił się Ziemkiewicz trafnie i zdecydowanie, pokazując na ich przykładzie (tak jak na piłsudczykach w dwudziestoleciu międzywojennym) obraz pokolenia, które zrodzone w czasach zaborów nie umiało (trudno przyjąć, że nie chciało) stworzyć struktur państwa na miarę pierwszej połowy XX w. Zapewne Polacy mają wiele cech im tylko przypisanych, ale jeśli tak jest, to Rafał Ziemkiewicz również je posiada. W takim natomiast przypadku jest bezpośrednim kontynuatorem i piłsudczyków, i sikorszczyków, bo dystans, który powinien mieć obiektywny badacz, przykryty został chęcią rozprawienia

się z mitami, uogólnieniami i stereotypami. Dobrze! Ale czy użyte narzędzia były właściwe? Czy „kawa na łąkę” została wyłożona. Czy wnioski zasadne? Aspekty te ocenić może, a nawet powinien, czytelnik indywidualnie. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że klisze oceny społeczeństwa i jednostek są właściwe i w wielu aspektach trafne. Szczególnie dotyczy to niezmiernie i nieuprawnienie zmitologizowanego obrazu II wojny światowej. Warto podkreślić, że Autor domaga się, niestety *ex post*, stosowania *realpolitik* i pokazuje, że dobry polityk musi być przede wszystkim... skuteczny bez względu na cenę. Warto dodać, że w tym rozumieniu Stalin, nazywany przez Ziemkiewicza „bandytą”, to dla niego wzór niedościgły. Zbliżając się do zakończenia, Autor raz jeszcze powtórzył wcześniejsze tezy: sojusz z Niemcami (od marca 1939 r.), zaniechanie oporu i podkreślanie, że ZSRS dokonał najazdu, a nie „wkroczenia” czy „wzięcia w obronę” (s. 340–341).

W mojej ocenie celem książki było brutalne uświadomienie Polakom, że ich kraj w XX w. (a zapewne i dzisiaj?) był przedmiotem polityki międzynarodowej, ale i pokazanie mechanizmów (niestety przez negację), jak ten stan zmienić. Zapomniał jednakże Autor dodać, że do tego potrzebna była i jest, poza właściwą polityką zagraniczną, nadal silna i nowoczesna armia<sup>11</sup>, a to oznacza koszty, które trzeba stale ponosić. Wydatki zaś są możliwe tylko w sytuacji, gdy państwo ma dochody, i to najlepiej co roku większe. A to oznacza gospodarkę, o którą trzeba dbać i którą trzeba rozwijać zarówno w środowisku wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Ten, kto umie zrobić to sprawniej, wygrywa. Przed II wojną światową nie umieliśmy tego dokonać, w czasie globalnego konfliktu tym bardziej, po nim wpadliśmy w szpony „krwawego niedźwiedzia”. Cała nadzieja w kolejnych pokoleniach. Problem w tym, że tej na-

dziei w książce Ziemkiewicza nie widać, a jego ocena naszej współczesnej elity jest wręcz miażdżąca, skoro skonstatował on: „Jesteśmy wciąż tak samo głupi jak nasi przodkowie i tak samo skłonni do popełniania podobnych jak oni błędów. Tylko jeszcze od nich słabsi i jeszcze łatwiejsi do zniszczenia” (s. 385).

Dodajmy, że, zdaniem Autora, odbija się głośną czkawką także nasza wcześniejsza naiwność w polityce międzynarodowej (a gdzież i kiedy mieliśmy czas jej się nauczyć?) i wiara w sojuszników, którzy (bez wyjątku) są dla Ziemkiewicza, i zgodzić się z nim w pełni wypada, »Złem«; wszyscy działali na niekorzyść Polski – przedmiotu, i to niepożądanego (od 1943 r. szczególnie) w ich planach strategicznych.

\* \* \*

Przedstawione uwagi mają charakter polemiczny i nie wpływają na ocenę książki jako ważnej pracy nad psychoanalizą duszy narodu polskiego, ale mają znaczenie w aspekcie narracji historycznej. Jest ona tyleż pożyteczna, ile szkodliwa! Dla tych, którzy historię XX w. znają, ma wartość polemiczno-interpretacyjną. Dla tych, którzy wiedzy takiej nie mają, jej lektura może spowodować intelektualne... samobójstwo. Koniec i bomba, a kto czytał ten... No właśnie, co? To już zależy od czytelnika, któremu wolno (na szczęście) sądzić według własnej wiedzy i sumienia.

\* \* \*

Na koniec pozwolę sobie wyrazić pod adresem Rafała Ziemkiewicza życzenie, aby wydał książkę w języku angielskim w renomowanym amerykańskim lub brytyjskim wydawnictwie. Nie od rzeczy byłoby jej przetłumaczenie także

<sup>11</sup> W 1938 r. rządzący Polską Obóz Zjednoczenia Narodowego w swych założeniach dotyczących polityki zagranicznej twierdził, że „pierwszą i najważniejszą gwarantką interesów Państwa jest jego siła własna. Kardynalną więc zasadą polskiej polityki zagranicznej jest opieranie bezpieczeństwa kraju naszego przede wszystkim na siłach własnych”, albowiem to „nie międzynarodowe gwarancje, są zapewnieniem naszego bytu niezależnego” [...] [ale] nasza własna siła jest tą wartością, od której zależy głos nasz na świecie i znaczenie Rzeczypospolitej poza Jej granicami”. Zob. *Polska polityka zagraniczna...*, s. 6, 7.

na niemiecki. Gdyby okazało się to niemożliwe, niech „zawiśnie” ona w Internecie w językach Szekspira i Goethego. Jeśli doczeka się komentarzy (oby tak było), dopiero wówczas bę-

dziemy mogli ocenić jej wartość i przydatność w postulowanym przez Autora zakresie.

Marek Sioma  
Lublin

### Jolanta Studzińska, *Socrealizm w malarstwie polskim*, PWN, Warszawa 2014, ss. 520

Sztuka socrealistyczna jest, podobnie jak inne nurty, częścią polskiej kultury. Specyfika jej percepcji wynika z co najmniej kilku kwestii: 1) jako jedyna została narzucona z góry, 2) jej egzogeniczność nie znalazła akceptacji, 3) jako jedyna zdobyła monopol, którego broniły sankcje prawne, 4) przeważała w niej estetyczna tandeta, 5) po raz pierwszy tworzenie było tak mocno poddane rozbudowanym i unormowanym regułom programowym opartym na ideologii, 6) z tych wszystkich powodów trwała bardzo krótko i zniknęła, gdy tylko skończył się przymus posługiwania się jej wytycznymi.

Po latach stagnacji w polskiej literaturze naukowej widać pewne ożywienie w zainteresowaniu realizmem socjalistycznym. Jeśli chodzi o sztuki plastyczne, dostrzec go można jednak głównie w dziedzinie architektury<sup>1</sup> i plakatu, znacznie rzadziej malarstwa czy rzeźby<sup>2</sup>. To powód, dla którego każda nowa pozycja na ten temat spotyka się z wielkim zainteresowaniem znawców problematyki. Zapewne podobnie stanie się w przypadku książki Jolanty Studzińskiej – *Socrealizm w malarstwie polskim*.

Opracowanie składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia i aneksu. Dwa pierwsze rozdziały są wprowadzeniem do tematu i zostały w nich omówione: historia Rosji bolszewickiej i Związku Radzieckiego w latach

1917–1953 oraz zarys socrealizmu radzieckiego i historia Polski Ludowej w latach 1944–1956 wraz ze szkicem przedstawiającym środowisko artystyczne i sztukę w latach 1944–1949. Rozdział trzeci poświęcono programowi socrealizmu w Polsce; w rozdziale czwartym zapoznaliśmy się z pochodzącymi z epoki polemikami z tym nurtem sztuki, a w piątym, jak określiła to Autorka, z ujęciem retrospektywnym wobec realizmu socjalistycznego. Aneks zawiera krótkie rysy wystaw plastyki z lat 1950–1954. Do pracy dołączona jest bibliografia, niestety – brakuje indeksu nazwisk, co przy tego typu temacie jest istotne. Z okładki dowiadujemy się, że Autorka jest artystką, a publikację oparto na obronionej w Hiszpanii rozprawie doktorskiej, która została tam nagrodzona. Niestety, z polskiej perspektywy trudno uznać tę książkę za udaną.

Już sam tytuł może wprowadzać w błąd, ponieważ praca nie jest analizą socrealizmu w malarstwie polskim. Oto jak zostały zdefiniowane jej cele: „Podstawowym założeniem tego opracowania jest analiza źródłowa tekstów programowych, przemówień polityków, wypowiedzi artystów i artykułów prasowych opublikowanych w analizowanym okresie, które są autentycznym świadectwem omawianych faktów artystycznych i historycznych” (s. 7), a w innym miejscu: „Poniższe studium ma-

<sup>1</sup> Np. P. Majewski, *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Warszawa 2009; J. Zieliński, *Realizm socjalistyczny w Warszawie. Urbanistyka i architektura (1949–1956)*, Warszawa 2009; A. Sumorok, *Architektura i urbanistyka Łodzi okresu realizmu socjalistycznego*, Warszawa 2010.

<sup>2</sup> Katalog: *Socrealizm. Galeria Miejska BWA Bydgoszcz 19.10–31.12.2005*, red. D. Pałysz, Bydgoszcz 2005.